

Tłumy na szczucińskich „Wiankach nad Wisłą”

5

WYDARZENIE. Imprezie tradycyjnie patronował „Dziennik Polski”



W niedzielne popołudnie i wieczór mieszkańcy Szczucina i okolic bawili się na „Wiankach nad Wisłą”. Koncertom towarzyszyły prezentacje „Moja Wieś” i konkurs wianków. Tradycyjne w korowodzie uczestnicy imprezy udali się nad Wisłę, by puścić wianki na wodę.

Wędliny, wiejski chleb, sery, miody, słodkie wypieki i wiele innych domowych produktów można było skosztować na stoiskach, na których prezentowały się sołectwa i stowarzyszenia z gminy Szczucin. Można tu było również obejrzyć m.in. kwiaty z bibuły, koronki, wyroby rękodzielnicze, dawne narzędzia gospodarskie, kroniki szkolne. Można było również posłuchać ludowych przyspiewek i posłuchać ciekawych opowieści.

W konkursie na najciekawsze stoisko jury przyznało równorzędne wyróżnienia dla organizatorów wszystkich prezentacji. Każde otrzymało bon towarowy na 100 zł i podziękowania od organizatorów – burmistrza Szczucina Jana Sipiorka i dyrektora Samorządowego Centrum Kultury i Biblioteki Marii Gadziały. Organizatorzy stoisk otrzymali również dekoracyjne poduszki ufundowane przez firmę d'accord z Luszowic, głównego sponsora imprezy.

Natomiast w konkursie na tradycyjny wianek grand prix przyznano wiankowi przygotowanemu przez Koło Tradycji Ludowej w Słupcu. Pierwsze miejsca, równorzędne przypadły wiankom wykonanym przez sołectwa Delastowice i Dąbrowica, Przedszkole

w Szczucinie, Szkołę Podstawową w Szczucinie, Zespół Szkół w Borkach, Gimnazjum w Szczucinie, Marię Włodarczyk ze Szczucina, Bibliotekę SCKiB oraz Punkt Biblioteczny SCKiB w Borkach.

Sobótka – noc kupały, kupalnocka

Sobótkę – najkrótszą noc w roku, mamy już za sobą. To czas magii i czarów. Noc kupały, kupalnocka. Tak nazywano i tak nazywa się tę noc na Rusi. Noc świętojańska noc wyjątkowa pełna śmiechów zabaw wróżb. Dzisiaj trudno jednoznacznie określić, czy słowo Kupała było imieniem bogini płodności, zaśpiewam, zawołaniem czy oznaczało kąpiel, której do sobótki nie wolno było zaczynać.

Wierzono, że kiedy „Wład do wód Święty Jan świeconej wody dzban” wszelkie demony ją opuściły i już można się bezpiecznie kąpać.

W drugiej połowie XVI Marcin z Urzędowa tak pisał w swoim zielniku o najkrótszej nocy w roku czyli obrzędach sobótkowych „U nas w wilją św Jana niewiasty ogień paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając ją domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ogień, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańczując”.

Wywodzą się zwyczajnie sobótkowe z dawnych przedchrześcijańskich obrzędów ku czci wody i ognia, które początkowo obchodzone były od-

dzielnie. Z kultem wody wiąże się tradycja puszczania wianków na wodę. Kwiaty rzucone do wody mają pozyskać jej łaskawość a zanurzone ziota nabierały magicznej mocy. Ogień z kolei powiązany z kultem słońca ma siłę oczyszczającą. Rozpalone ognisko chroniło ziemię przed czarami a także zapewniało bogate plony. Magiczną moc miał nawet popiół z sobótkowego ogniska. Jeżeli przepędzono przez niego bydło chronił je przed chorobami. Ognisko powinno być rozpalone na rozstajnych drogach przez które nigdy nie przechodził kondukt żalobny lub nad wodą. Zbierała się przyszy nie tylko młodzież ale także dorośli. Śpiewano stare pieśni ludowe wygłaszano wiersze, zadawano sobie zagadki, dowcipkowano, żartowano, młodzież skakała przez ognisko i często całą noc grali muzykanci. Była to noc, którą szczególnie upodobały sobie dziewczęta.

W obrzędach sobótkowych jak pisał Józef Ondrusz w „Słaskich opowieściach ludowych” brały udział wszystkie dziewczęta gdyż żadna z nich nie chciała być posadzona o czary lub kontakty z diabłem.

Odprawiały wtedy wróżby miłosne, wily wianki rzucając je do ognia lub puszczając na wodę, a wszystko po to by dowiedzieć się kiedy wyjdą za mąż.

*Hej Jana Jana będziemy chwalić
Coby pozwolił sobótki palić
Hej narwę ja ci kęs majeranka
Obyś nie uciekł precz mój kochanku*

Powszechną była też wiara, że o północy zakwita kwiat paproci, który przynosi szczęście i fortunę. Jego pozyskanie nie było proste gdyż „Trzeba było wszystkiego się wyrzec i krew djabłu oddać”.

Jest również wiele legend związanych z jego szukaniem jedna z nich mówi, iż pewien człowiek znalazł i chciał zerwać kwiat paproci. Wtedy pojawił się diabeł w cholewach po pas. Miał on zamiast stóp końskie kopyto i kurzą nóżkę.

„Święty Jan, Święty Jan sobótko się zajana kto sobótki nie pali tego Pan Bóg nie chwali” takie zabiegi miały na celu uchronić pola przed chwastami i szkodnikami.

Dbano w tym dniu również o urodzaje. Majono gałęziami poszczególne uprawy. Gałęzie dębowe wbijano w stajonko kapusty „żeby miała twarde głowy”. Leszczyna chroniła łany zbóż przed wichurą. Olszyna miała nadać ziem-

kopy siana”. Dobrze było również w okresie świętojańskim przeprowadzić się do nowego domu, a także należało wyczyścić studnię „aby woda w studni była czysta”.

Ponad sto lat temu był zwyczaj praktykowany w okolicach Gorlic przez panny, które szukały w nos świętojańską kwiatu szczęścia którym był „Nasieźrał”. Aby go znaleźć musiały wybiec nago z rozpuszczonymi włosami na łąkę i zawołać:

*Nasieźrał, ja cię rwał
Pięciora palcami
Szóstą dłonią
Niechaj chłopcy za mną
gonią*

Shczęście gwarantowało znalezienie tego kwiatu.

Powszechną była wiara, że osobom, które biorą udział w sobótkowych zabawach i zaklęciach nie złego stać się nie może, aż do następnego Świętego Jana. Wierzono, że:

*Kto na sobótkie nie będzie
Główka go boleć uciąć będzie.*

Sobótki należały w dawnej Polsce do powszechnego obrzędu. Niektóre ich elementy zaczęły zanikać już pod koniec XIX wieku. Przyczyniły się do tego zakazy władzy kościelnej która traktowała obrzędy Nocy kupalnej jako praktyki szatańskie. Pomimo tego w zmodyfikowanej formie przetrwały one do dzisiaj.

Może warto przypomnieć sobie przysłowie, które mówi „Nie każdego dnia wigilia świętego Jana” i udać się na rozstajne drogi zapalić ognisko a później poszukać swojego szczęśliwego kwiatu paproci.

**BARBARA JAWORSKA,
TADEUSZ MĘDZEŁOWSKI**
tarnow@dziennik.krakow.pl

Wędliny, wiejski chleb, sery, miody, słodkie wypieki i wiele innych domowych produktów można było skosztować na stoiskach, na których prezentowały się sołectwa i stowarzyszenia z gminy Szczucin. Można tu było również obejrzyć m.in. kwiaty z bibuły, koronki, wyroby rękodzielnicze, dawne narzędzia gospodarskie, kroniki szkolne

Odrącił amatora mającego chęć zerwania kwiatu. Przeszaskzył go i ten już nigdy nie odważył się szukać kwiatu paproci.

W okolicach Krosna, Brzozowa czy Kolbuszowej chłopcy palili rodzaj pochodni zrobionych z kiczek słomy, gałęzi jedliny, szmat nasączonych ropą osadzonych na długich kijach. Chłopcy biegając po polach z takimi pochodniami wołali „Uciekaj Janie w pole bo cie dogonie i opole” lub

niakom smak i zapewnić im sypkość.

Dbano też w tym szczególnym dniu o urodę. Dziewczęta i chłopcy w noc świętojańską obmywali się w tym celu w rzece lub potoku.

Dzień 24 czerwca w rolniczym kalendarzu rozpoczyna pierwsze sianokosy „Na Świętego Jana zabierz się do siana”. Byli też tacy którzy uważali „Już przed Janem warto zająć się sianem” lub „Na Świętego Jana pierwsze